

„Ja też mogę zostać mistrzem świata”

Nastał ranek... Intensywny, słoneczny blask oślepił mnie od razu gdy wstałem. Była sobota, więc nie czułem żadnych zobowiązań wobec nauki. Odczuwałem uczucie wolności i lekkości. Poszedłem do salonu i radośnie przywitałem rodziców. Poczucie swobody ogarniało mnie na sto procent. Spokojnie zjadłem śniadanie, zmyłem naczynia i udałem się do pokoju. Zacząłem zastanawiać się co jest przyczyną mojego fenomenalnego samopoczucia i nagle zdałem sobie sprawę, że to właśnie dzisiaj trener miał przesłać powołania na mecz. Pobiegłem z powrotem do salonu. Szybko podniosłem komórkę mamy i zacząłem szukać wiadomości od trenera. Jest! Krzyknąłem z radości. Mama wstała i przytuliła mnie, radosna z mojego szczęścia. Powiedziała mi, że trzymała za mnie kciuki i ani na chwilę w to nie zwątpiła. Ogarnęło mnie szaleństwo, zacząłem skakać, biegać, krzyczeć. Popłynęły nawet łzy. Wszystko było zrozumiałe, ponieważ gdy zostajesz skreślony na parę miesięcy i co tydzień nie tracisz nadziei na to, że twoje nazwisko pojawi się na liście wybranych, radość nie zna granic. Mecz miał odbyć się dopiero jutro o godzinie dziesiątej, ale to nie przeszkadzało, żeby spakować się od razu. Koszulka, spodenki, getry i... No właśnie gdzie były moje korki. Przeszukałem szafę - nic, pokój brata - nic. Prześwietliłem cały dom a po korkach nie było śladu. Mama oznajmiła, że już dawno miała zamiar kupić mi nowe i teraz nadarzyła się najlepsza okazja. Zatem o godzinie dwunastej wyruszyliśmy po nowe buty do sklepu piłkarskiego w centrum Warszawy. Zauważyłem, że duży ruch na trasie szybkiego ruchu nadawał chaos takiemu pięknemu dniu jak ten. Trujące spaliny wlatywały w atmosferę w oszałamiającym tempie. Wiele rzeczy przykuło moją uwagę. Nagle moim oczom ukazał się ogromny biurowiec. Mamo zobacz jaki wielki budy... i wtedy ogarnął mnie nagły blask i jedyne co słyszałem to gwałtowny pisk opon. Sekundę później widziałem dwóch ratowników medycznych noszących mnie na noszach a w tle rozbite auto mojej mamy. Wszystko działo się strasznie szybko. Czułem duży ból w klatce piersiowej, nie mogłem nabrać oddechu i... nie czułem swoich nóg.

Obudziłem się leżąc już w łóżku podpięty pod respirator. Tata klęczał przy mnie. Był zalany łzami i dopiero kiedy zobaczył moje otwarte oczy wybudził się z tego melancholijnego transu. Zapytał mnie jak się czuje i dotknął mojej dłoni. Nie wiedzieć czemu, zacząłem płakać... Mijały miesiące... Dla

mnie były to dekady. Nie mogłem nadal pogodzić się z tym, że życie już nigdy nie będzie takie samo, że już nigdy nie wrócę do tego co było. Życie stało się długą katorgą. Nie chcąc patrzeć na swój los, spędziłem ten cały czas leżąc w łóżku i grając w gry. Jeden wypadek zabrał mi wszystko to co kochałem i gnębił mnie widok jednej nogi a nie dwóch. Gdy tata próbował namówić mnie na powrót do nauki krzychałem, obrażałem się i biłem wszystko i wszystkich dookoła. Jednak, gdy niewielka prośba przeistoczyła się w nakaz i siłowe wożenie do szkoły zacząłem powoli rozumieć, że muszę chociaż spróbować. Dawni koledzy nie byli już kolegami, lecz główną przyczyną nienawiści. Dręczyli mnie z powodu mojej niepełnosprawności. Robili sobie ze mnie żarty, przezywali. Z całej tej desperacji i bólu, który przeszedłem zmieniałem poglądy na różne sprawy. Gdy najgorszy ból minął i już zaakceptowałem swój los zacząłem przypominać sobie jak wspaniale się czułem po otrzymaniu powołania na mój pierwszy mecz. Pamiętałem ile zdrowia zostawiłem na boisku, ile poświęcenia i pracy włożonej w treningi, żeby otrzymać to wyróżnienie. Po wypadku czułem się bezwartościowy. Czułem się jak ktoś kto zna swoją przyszłość, przyszłość w której nic się nie wydarzy. Pewnego dnia idąc samodzielnie do szkoły zatrzymał mnie jakiś pan. Był wysoki, szczupły i wysportowany. Zapytał mnie czy jestem zainteresowany dołączeniem do zespołu piłkarskiego i szybko podarował mi swoją wizytówkę. Zanim zdążyłem o coś zapytać on już odszedł. Następnego dnia gdy przypominałem sobie o wczorajszym dziwnym incydencie wpisałem w wyszukiwarkę nazwę klubu z wizytówki i w tym momencie moje życie obróciło się o 180 stopni. Ujrzałem niepełnosprawnych chłopców w moim wieku grających w piłkę nożną. Piękne bramki, dryblingi, odbiory były niczym sztuka. Ogarnęło mnie wzruszenie, poczucie nadchodzącej zmiany, wpływu na swój los. Po długim namyśle poprosiłem tatę, aby zadzwonił do trenera Marcina Błażejczyka i dopytał o szczegóły. Okazało się, że drużyna trenuje aż pięć razy w tygodniu każdego wieczoru i dodatkowo dwa razy na siłowni. Zamierzałem zasilić szeregi drużyny już kolejnego dnia.

Nadeszła godzina 18:00. Na miejscu czekał na mnie trener z jakimś nastolatkiem. Przywitali mnie miło i pokazali, gdzie mam się przebrać. Na zbiórce czułem się nieswojo i jednocześnie odczuwałem komfort, gdy byłem w gronie osób niepełnosprawnych, tak jak ja. Bardzo szybko zrozumiałem, że pomyliłem się myśląc, że są niepełnosprawni. Od początku rozgrzewki pokazywali co potrafią. Ponieważ był to mój pierwszy trening zaczynałem od obserwacji i panowania nad koordynacją nogi z kulami. Dopiero w późniejszej fazie treningu powoli zaczynałem od podań i truchtu. Nie wyglądało to dobrze.

Przewracałem się co drugi, szybszy krok a podania kopałem bardzo niecelnie. Postawiłem sobie za cel poprawić skuteczność słabszych elementów gry i tak właśnie rozpoczęła się moja przygoda z AMP FUTBOL. Z treningu na trening, efekt ciężkiej pracy fizycznej i psychicznej stawał się widoczny. Potrafiłem oddać celny strzał, precyzyjnie podawać do kolegów i biegać coraz szybciej. Nawet pierwsze mecze nie wyglądały najgorzej. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Straciłem rachubę czasu ani się obejrzałem a już minęły cztery lata ciężkiej pracy. Lata konsekwentnego dążenia do celu. Lata poświęconych godzin na doskonalenie swojej gry, ale przede wszystkim lata komfortu mentalnego. To wszystko dał mi sport i mama, której dedykuję swoje wszystkie gole...

Jan Śnigurowicz